

Napisała Małgorzata Tkacz

Thursday, 26 January 2006



Adaptacja architektury przemysłowej polega na tym, żeby nie robić nic! Rozmowa „MSz” z Przemysławem Łukasikiem, współtwórcą pracowni Medusa Group z siedzibą w Gliwicach.

Małgorzata Tkacz-Janik: Czy punktem wyjścia do rozważań nad dzisiejszą architekturą może być mieszkanie?

Przemysław Łukasik: Myślę, że tak. Osobiście utożsamiam mieszkanie z jego właścicielem. Jest to jedno z głównych zadań większości biur architektonicznych. To ważne, dla kogo projektujemy, kim jest odbiorca, komu proponujemy rozwiązania przestrzenne? Wydaje mi się, że problem mieszkania jest aktualnie bardzo istotny. Branżowa anegdota mówi, że nie ma architekta, który by nie poległ, projektując obiekty mieszkaniowe.

MSz: Jednak większość Polaków nie mieszka, a raczej zamieszkuje przestrzeń otoczoną czterema ścianami. Najczęściej w blokach. Bogatsi mieszkają poza miastem, a wyludnione centra stają się enklawą życiowych rozbitków. Tam też powoli zamierają muzea, dogorywają nieliczne zabytki, które odwiedza coraz mniej ludzi, bo nikomu nie chce się wracać na weekend do miasta. Czy to nie jest wielkie zagadnienie tej chwili?

P.Ł.: Przeszliśmy do polityczno-społecznych aspektów architektury. Rzeczywiście wokół coraz więcej jest deweloperskich gett na kartę chipową, gdzie bogaci ludzie decydują się mieszkać w drobnomieszczańskim szablonie, którego jestem przeciwnikiem. Tymczasem problem centrum miasta, w którym coraz częściej mieszkają ludzie najubożsi wiąże się z wieloma problemami dla nich samych, jak również dla samego miasta. W takiej sytuacji trudno zawiązać wspólnotę mieszkaniową, która byłaby w stanie wyremontować dach zabytkowej kamienicy w centrum Bytomia, Zabrze czy innego śląskiego miasta. Pomóc mogłaby jedynie integracja interesów i działań: radnych, mieszkańców i architektów.

MSz: Bernard Matthes, uczeń Beyusa, powiedział kiedyś, że kolejna rewolucja kulturalna zacznie się na Śląsku.

P.Ł.: Bardzo lubię Berlin, który posiada miejscami pospolity klimat. Przypomina mi Bytom. Paradoksalnie nie ma tam niczego, czym można byłoby się zachwycić. Ulice, chodniki takie jak u nas, ale jest w tym pewien potencjał, który podpowiada, że mieszkając w Bytomiu, Zabrzu, Rudzie Śląskiej wcale nie musimy czuć się skazani na kompleks peryferyjności. Potencjał jest na pewno. Raz w samych ludziach. Dwa w zamykanych i rozbieranych przez złomiarzy obiektach spuścizny rozwoju przemysłowego w Polsce. Pytanie, czy będziemy umieli wykorzystać to, co mamy? Odpowiedzialni są za to inwestorzy, właściciele, politycy, deweloperzy. To przede wszystkim oni kształtują polski rynek. Na początku mówiliśmy o obiektach mieszkalnych, proszę mi wierzyć, to deweloper decyduje o tym, gdzie się buduje, za ile, a nie człowiek, który będzie tam mieszkał.

MSz: Może moda na mieszkanie w loftach coś tutaj zmienić?

P.Ł.: Prawdą jest to, że wszystko zaczęło się od serii loftów w Nowym Yorku. Potem moda na lofy pojawiła się w Niemczech, Anglii czy we Francji. Streszczając historie loftów - są to przestrzenie, które kiedyś służyły inwestorom przemysłowym, po czym zostały odzyskane i przemienione najczęściej przez bohemy artystyczną, która z przyczyn stricte ekonomicznych znalazła miejsce, które można zawłaszczyć za darmo po to, by rozwój artystyczny i życie codzienne mogły lepiej się rozwijać. Dzisiaj te miejsca są najdroższymi mieszkaniami na Manhattanie i w Soho. Doszło do przewartościowania. Artystów nie stać, by tam mieszkać. Przenoszą się tam juppies. W przypadku Śląska powinniśmy odrzucić problem wtórności. Jesteśmy opóźnieni cywilizacyjnie - nadal jesteśmy krajem rozwijającym się a nie poprzemysłowym. Nasz potencjał polega przede wszystkim na tym, że te obiekty są tu jeszcze w stanie „nienaruszonym”. Można je kupić bezpośrednio od właściciela, nie za pomocą pośredników, chociaż zaczyna się to powoli zmieniać. Jeździliśmy po świecie i zazdrościliśmy loftów. Wróciliśmy i zastaliśmy to modne. Tylko pytanie czy zainteresują się tym władze i decydenci. Oni nie zauważają tej mody. Oni zamykają się na to, albo nie chcą tego widzieć, a później mówią, że jest za późno.

MSz: W Nadrenii-Westfalii wiele razy słyszeliśmy gorzkie wypowiedzi na temat zaadaptowanych na

tereny rekreacyjne hałd oraz przemienionych w narracyjne muzea czynnych jeszcze niedawno kopalń i hut. Przede wszystkim z ust byłych, zwolnionych masowo, pracowników.



P.Ł.: Ja to trenuję na mojej rodzinie i na sobie. Gdy zdecydowałem się przeprowadzić do obiektu poprzemysłowego, dochodziły mnie słuchy o tym, że ktoś się tam dziwny przeprowadza. Wokół mojej przeprowadzki rosła legenda. Doszukiwano się w tym sensacji, jakiegoś zdziwienia. Dopiero dziś sprawa jest traktowana w miarę naturalnie. Chciałbym podkreślić, że mieszkanie w takich obiektach nie jest dla wszystkich. To jest pewna filozofia życia. Odstawiając na razie problem finansowy, mieszkanie industrialne wydaje się być atrakcyjnym rozwiązaniem dla śląskich zabytków. One mają niesamowity potencjał nośny. Często niemal nie wymagają adaptacji. Mogą pełnić nie tylko funkcje mieszkalne, są otwarte w formie, doskonale zlokalizowane i mogą pełnić różnorodne funkcje, które są potrzebne w mieście albo na skrajach miasta. Niektóre są ruinami i wydatki poniesione na ich remont przekraczałyby ich rentowność, ale zawsze należy się nad takim obiektem zastanowić. Trzeba podejmować, chociaż próbę analizy. Spotkać się z ludźmi, z fachowcami, którzy potrafią ocenić możliwości adaptacyjne tego budynku. Jednym z nich, moim zdaniem, powinien być architekt, który pokaże zarówno potencjał konstrukcyjny czy nośny, stan techniczny budynku, poprzez wykonanie pewnej analizy, ale jednocześnie zaproponuje rozwiązania, które mogły zostać niezauważone przez inwestora. Moda jest fajna, ale moda w architekturze jest krótkotrwała, a architekt musi

wyprzedzać czas.

MSz: Dlaczego wróciliście na Śląsk?

P.Ł.: Chcemy działać na Śląsku. Wróciliśmy z zagranicy w 1997 roku. Otworzyliśmy pracownię w Gliwicach i jak większość pracowni, które zaczynają, nie mieliśmy tak naprawdę nic do roboty. Wróciłem, bo tu miałem rodzinę, chciałem tutaj dalej mieszkać. Powrót jest interesujący, również, dlatego, że widziałem tutaj pewną szczerłość, której już często nie ma zagranicą. W małych budżetach na architekturę również tkwi potencjał. Nie boimy się komercji. Chcielibyśmy udowodnić, że komercję można dobrze zrobić, ale proszę uwierzyć, nie zależy to do końca ode mnie. Medusa Group chce pokazać sobie i otoczeniu, że da się tu robić rzeczy ciekawe. Nie tylko dla Polski, ale i dla zagranicy, które są autentyczne. Pamiętam wielkie zdziwienie moich przyjaciół ze szkoły z Paryża, którzy przyjechali do Polski 8 lat temu. Wiedzieli, że jesteśmy krajem, który nie ma takich możliwości ekonomicznych jak Francja. Jednak, gdy weszli do pierwszego lepszego banku byli zdruzgotani ilością złota, złotka, mosiądzu, marmuru i granitu, które u nich bywa wyłącznie w dużych siedzibach w zabytkowych placówkach. Jednym z głównych problemów polskich architektów jest – wytłumaczalna tylko historycznie uwarunkowanym wpływem kultur wschodu – skłonność polskich budowlańców do zdobnictwa. W przypadku architektury poprzemysłowej wszelka ingerencja jest niemal zbędna. Jej potencjał tkwi niejako w niej samej. Te obiekty ukształtowała przede wszystkim technologia. Cholernie szczerza. Ten autentyzm, jest rzeczą niezaprzeczalną i interesującą do wydobywania. Medusa Group za każdym razem stara się dokopać do tej autentyczności. I czasami, proszę mi wierzyć, jest lepiej dla architektury, by architekt nie zrobił nic. Przykładem takiego miejsca jest Fabryka Trzciny na warszawskiej Pradze. Tam architekt nie zrobił nic. Jego interwencja polegała na tym, by tam nic nie zrobić. Z drugiej strony wiem, jakie to trudne.

MSz: To zmiana sposobu myślenia, często w poprzek przepisów.

P.Ł.: Byłem członkiem jury w szkole architektury w Paryżu. Prowadziłem czterech studentów, których tematem dyplomu była Huta 1-go Maja w Gliwicach. W centrum miasta piękny obiekt. W czasie, kiedy oni pracowali nad dyplomem, kiedy prezentowali i bronili się przed nami, tutaj te obiekty, które ledwo zdążyli zarchiwizować były sukcesywnie wyburzane. Nikt z miasta nie zainteresował się tym dyplomem. Fakt, że praca studentów jest obarczona zawsze pewnymi błędami, czy może brakiem wyrażenia faktów finansowych i politycznych. Nie powinno to jednak powodować jej odrzucenia *a priori*. Chodzi mi o to, że nikt nie pyta o zdanie specjalistów. Temat wygląda na nieważny.

**MEDUSA
GROUP:
ADAPTACJA
ARCHITEKTURY
POPPRZEMYSŁOWEJ
POLEGA
NA TYM,
ZEBY
NIE
ROBIĆ
NIC!**

MSz: Tymczasem to problem nie tylko urbanistyczny?

P.Ł.: Pamiętam jak przyjeżdżano do mnie z „Newsweeka” na materiał o lofcie „Bolko”. W tym samym czasie niecałe 100m dalej na dachu kopalni „Centrum” strajkowało kolejny już dzień ponad 30. górników. Nikomu nie przyszło do głowy, że ta moja mała interwencja w przestrzeń przemysłową mogła być sygnałem dla większych działań, przy których bardzo wiele osób znalazłoby pracę. Na przykład obok mojego domu znajduje się szyb, który nie funkcjonuje jako wydobywczy, ale trzeba eksploatować ten pokład, bo inaczej zaleje pół Bytomia. Zastanawiam się nad tym, czy przypadkiem nie zrobić tam muzeum, bo jest to bardzo interesujący fragment. Jednocześnie walczę samotnie ze złomiarzami na wielką skalę odzyskującymi kadm, ołów oraz miedź trzy metry obok. Dochodzi do tego, że muszę protestować, walczyć z decyzjami miasta, wspomagać się Sanepidem, wszystkimi możliwymi narzędziami, które mi prawnie przysługują. Wszędzie stoją opustoszałe obiekty, a miasto nie widzi problemu. Tymczasem one są idealne dla tego typu działań związanych z recyklingiem. Proszę mi wierzyć, napisałem ogromny plakat, który powiesiłem w dzielnicy, bo nikogo to nie interesowało. Ściągnąłem prasę, napisaliśmy artykuł. Ale wie Pani, to jest taka „zafajdana” walka. Za tym wszystkim stoją agencje nieruchomości, podziały i wpływy polityczne. (...) Mimo, że media często podejmują tego typu tematy, to interesuje ich cała otoczką, ale nie prawdziwy kontekst społeczny. Można zmienić rzeczywistość stawiając dom w miejscu, z którego wszyscy chcieliby uciec. Niektórym wydaje się to surrealistyczne, kiedy moje dzieci kąpią się w basenie na tyłach domu, gdzie cały czas przechodzą górnicy z lampkami. Pamiętam jak pierwszej czy drugiej soboty, po tym jak się tam przeprowadziłem, padał deszcz. Nie miałem ogrodzenia, zresztą go nie chciałem, w końcu jednak uległem przed atakiem złomiarzy. Obudziłem się, nowe odgłosy wokół, więc byłem zainteresowany. Zszedłem na dół do klatki schodowej, okazało się, że pod moim domem, pod moim – nazwijmy to dachem – jeździło około 12 rowerzystów. Były to dzieci sąsiadów, dla których było to jedyne miejsce, które podczas deszczu mogły wykorzystać do zabawy. To były ciekawe związki architektury i życia. Niektórzy nazywają to miejsce trudną dzielnicą. Nie widzę żadnej trudności. Widzę różnicę w ofercie tutejszych sklepów. Widzę biedę tych ludzi, ale widzę także, że nic się z tym nie robi. Nikt nie pyta architektów, jak można to zmienić.

MSz: Jaki jest styl życia w lofcie?

P.Ł.: To nie było przedsięwzięcie poparte jakimś gigantycznymi poszukiwaniami, analizami itd. Mówię to po to, żeby podkreślić, że wielu ludzi może się na to zdecydować. Znalazłem ten obiekt przypadkowo, jeździłem koło niego wielokrotnie, nigdy na niego uwagi nie zwróciłem. Kiedy zacząłem się zastanawiać, jak powiększyć przestrzeń życiową mojej rodziny miałem kilka rozwiązań. Takich samych jak zwykły Kowalski: mieszkanie, apartament, strych, dom. Ale ten potencjał, o którym już tak wiele mówiliśmy, wydawał się konieczny do ruszenia i do udowodnienia sobie samemu, że można. Zawsze mówi się o architekcie, jako o człowieku, który coś wymyśla, a tak naprawdę ktoś mu to finansuje. Tu architekt był jednocześnie inwestorem i to jest cholernie trudna rzecz.. Powiem Pani szczerze, wybrałem z tego takim trochę trickiem. Wybrałem sobie miejsce i założyłem sobie pewien margines. Nie chciałem stracić nic z industrialnego charakteru, a budżet narzucał mi pewne rozwiązania, które szły równoległe z pomysłami na architekturę, na wnętrze, na otoczenie itd. Do tego była oczywiście konieczność zaadoptowania siebie, ale również mojej rodziny do tej filozofii mieszkania. Moja żona i synowie nie mają nic wspólnego z architekturą. **Ciekawą reakcją jest to, że mieszkamy na terenie kopalni, syn chodzi do przedszkola, które jest 600 m obok. Narysował dom, który będę pokazywał na wykładzie. Ten dom nie jest tym archetypem domu, który rysuje większość dzieci, które ja rysowałem w przedszkolu. Jest wprawdzie dym, ale ten dom wygląda całkiem inaczej. Myślę, że ujawnia się w tym rysunku wpływ otoczenia na mojego syna. Chcę powiedzieć jedno. To nie była jakaś specjalna manifestacja raczej pewna konsekwencja pomysłu na mieszkanie.** Tak, to jest architektura. To jest sposób na mieszkanie. Na pewno nie jest to sposób na mieszkanie dla wszystkich, ale jest wielu chętnych w Polsce, jest wiele obiektów, które da się zaadoptować.



MSz: Wracamy do początku naszej rozmowy, tymczasem to jest pomysł nie tylko na mieszkanie, ale także rewolucję całych fragmentów miasta.

P.Ł.: Przykład naszej współpracy z właścicielami Galerii Szyb Wilson pokazuje, jak to można robić, jak korzystać z bogactwa komunikacyjnego, lokalizacyjnego i konstrukcyjnego obiektów

postindustrialnych. Nie wszystko trzeba wyburzać. To bardzo kosztowne i trudne, banki patrzą na takie projekty niechętnie. Osobiście przeszedłem całą procedurę, od wydzielenia działki, podpisania aktów notarialnych, decyzji prezydenta o warunkach zabudowy, szukania rozwiązań, czy da się w tym miejscu wstawić funkcję mieszkalną itd. Od problemów z podłączeniem gazu, energii, dojazdu. To wszystko, co przeszedłem w małej skali, można zrobić na skalę ogromną.

MSz: Ale bez dekoracji?

P.Ł.: Boję się takich rozwiązań, kiedy właściciele opakowują budynki w styropiany, tynkują na beżowo, zatapiają w chałupniczym zdobnictwie walor estetyczny. Przykład Zagłębia Ruhry pokazuje, że nie wszystko trzeba tynkować na nowo, że zestawienie czegoś co jest jedynie dobrze wyczyszczone, ale autentyczne z czymś, co jest współczesne, nowe, przystosowane do wymogów p./poż. itd. może funkcjonować i jest znakomite formalnie. Może być nawet w jakiś sposób szykowne. U nas wszystko chce się okraszyć styropianem, tynkiem, płytką... Nie! Mówię temu zdecydowane „NIE”!

MSz: Dziękujemy za rozmowę.